Rok 23. Kraków dnia 20 Stycznia 1891 r. Nr. 2.

DJABEŁ



Pojedynczy Nr. 20 ct.

Wychodzi dwa razy na miesiąc.
Prenumeratę, listy, artykuły należy nadsyłać pod adresem: *Redakcja lub Administracja „Djabła“ Kazimierz Nr. 23.*
Rękopismów nie zwraca się, ale bywają niszczone.
Adres Redakcji i Administracji: Kazimierz Nr. 23 w Krakowie.

W umieszczeniu ogłoszeń pośredniczy: **G. L. Daube & Comp.** *Central Annoncen Expedition Frankfurt a. M.*

Przedpłata kwartalna:
w Krakowie . . . . złr. 1·—
z przesyłką poczt. złr. 1.15
w Niemczech . . marek 2.

Pojedynczy Nr. 20 ct.

W Rocznicę Styczniową.

Polska dziatwo! w tę rocznicę
Żarem szczęścia rozpal lice,
W ten „dzień grzechu“ spluń wśród śmiechu
Jako mędrek w krzyż.
Nam tak dobrze jest na świecie,
Fałsz że moskal — krzyżak gniecie,
„Nowa szkoła“ do nas woła:
Carskie stopy liż!

Choćby przyszło krwawą śliną,
Pijmy toast w cześć jedyną,
W cześć tej szkoły! To anioły
Wybawienia są.
My dziś przez nich w słodkiej doli
A choć w sercu coś tam boli —
Skryć głęboko! Niechai oko
Nie zabiegnie łzą!

Nasza przyszłość taka cudna...
Miłość Moskwy nie obłudna,
Macierzyńska z serca tryska,
Wabiąc ciepłem swem.
Nic nie zważać na łańcuchy,
Jeśli car wciąż będzie głuchy...
Później może.. wszak w pokorze
Mur przebijem łbem.

Na pohybel tej „rocznicy!“
Niech nam żyją przodownicy,
Którzy po niej — dzierżą w dłoni
Sztandar przyszłych dni!
Za przyszłości tej rozkosze
Ja im toast dziś wygłoszę,
Toast znany — a kajdany
Zawtórują mi.

I zaśpiewam im pieśń piękną,
Aż matczyne łzy oddźwiękną..
W górę czary i puchary:
„Nie zginęła nie!“
Podniesionem czołem w górę
Rozproszymy „wspomnień“ chmurę,
W pieśni dźwięku — w kajdan brzęku,
Posłuchajcie mnie!

Nie wychylę ja mej czary
Za moskiewskich plag ofiary,
Za te matki, ojce, dziatki,
Co pod ziemią śpią;
Za tych, którym dziś w Sybirze
Siarka, ołów ciało liże. —
Za to plemię, co swą ziemię
Zrumieniło krwią!

Nie! to głupcy — bo się dali
Pozabijać przez moskali,
To zbrodniarze, bo w ofiarze
Nieśli żywot swój!
Ja tych mędrców zdrowie piję
Co lżą tamtych: — Niechaj żyje
Ten pobożny, pański, możny
Stańczykowski rój!

Niech żyją nauczyciele,
Co czy z katedr czy w kościele
Zgubne ziarno z myślą czarną
Sieją w wnętrza dusz!
I tej szlachcie, tej czcigodnej
Co oddaje zagon rodny
W wroga ręce — toast święcę:
Mnóż się wszerz i wzdłuż!

Niech nam żyje matka każda,
Co z rodnego córkę gniazda
Do ołtarza się odważa
Z wrogiem Polski wieść.
Niech nam wreszcie ta młódź żyje,
Co przywdziała liberyję —
I w obróży błaznom służy,
Cześć wam wszystkim, cześć!

Djabeł.

Dumanie pana Jacentego.

Spotkałem się przed kilku dniami z pewnym starym znajomym, który mieszka w Warszawie, i wstąpiliśmy na lampeczkę. Tam rozgadawszy się to o tem to o owem, zapytał mnie ciekawy Warszawiak: „A powiedz mi, mój kochany gdzie kupiliście ów majątek w imieniu kraju ofiarowany Matejce?“ Zaskoczył mnie tak niespodzianie, żem nie wiedział co odpowiedzieć, bo właściwie mówiąc od dwóch lat cała ta sprawa ucichła jak kamień rzucony do studni. Widząc moje zakłopotanie zaczął się śmiać Warszawiak: „Oj safanduły! My w Warszawie więcej o tem wiemy, aniżeli wy tutaj.“ — „A cóż wy wiecie takiego?“ — „Ano, że z tej reńskowej składki, która według obrachowania miała uczynić coś koło miljona, ani dwóch tysięcy nie ma jeszcze zebranych.“ — „To być nie może“ — zawołałem. — „Odezwa była pięknie i zachęcająco napisana, a osoby uproszone do zbierania składek, to panie tego pierwsze figury bądź w Galicji, bądź w naszem mieście. Są to: kardynali, metropolici, biskupi, prezydenci, wice-prezydenci miast, profesorowie uniwersytetu, radcy miejscy, książęta, hrabiowie, dyrektorowie kas oszczędności, nawet redaktorowie „Czasu“ — więc każdy z nich grube tysiące swojemi wpływami powinien zebrać.“ — „A ty dałeś swego reńszczaka?“ zapytał Warszawiak. — „Nie,“ rzekłem rumieniąc się mimowoli, — bo widzisz nikt do mnie z arkuszem nie przyszedł.“ „A jakże mógł przyjść kto do ciebie — rzekł śmiejąc się Warszawiak kiedy te wielkie jak powiadasz figury same jeszcze nic nie dały! — Tak się to u was dzieje. Na papierze wszystko wygląda świetnie. Szumne odezwy w gazetach denerwują chwilowo jak strojnisie na balach, ale na dzień drugi nikogo to nie obchodzi, bo gębowanie pisane przestało wpływ wywierać na umysły czytających.“ — Nic nie odrzekłem, bo mówił prawdę, pomyślałem sobie tylko: Miły Boże, jakże my grubo z samych siebie kpimy, ani się tego wstydząc; bo przecież ten człowiek genialny, który bez gadania złożył krajowi, nie pomnąc na rodzinę, tak wielką ofiarę — ma prawo nazwać blagierami owe wielkie figury — co w jaskrawej odezwie zapowiedziały, że „w imieniu kraju“ złożą mu bratni podarunek i nic nie robią! — Fe! wstyd! ale cicho sza o tem — jak kum powiada — bo gdyby nam przyszło wstydzić się każdego „fe,“ toby w umysłach naszych powstały suchoty, którymby limfa Kocha nie dała rady.

UWAGI ŚLEDZIENNIKA.

No i mówią, że my Polacy nie robimy nic dla ludzkości! Czyż to nie halucynacja? Proszę się tylko zastanowić: ksiądz Załęski zbiera pieniądze na oswobodzenie murzynów — hrabia Lanckoroński robi wyprawę naukową do Azji mniejszej, „Słowo“ wysyła własnym kosztem Sienkiewicza dla sprawdzenia odkryć Stanleya i Emina, pani Hajota naraża się na straszną morską chorobę, aby pod gorącem wrażeniem spiekoty afrykańskiej mogła napisać powieść: „Dla zabicia czasu“. — Pan Rogoziński zwiedza Fernando-Poo, (które po jego wyjeździe do Europy będzie się prawdopodobnie nazywało Rogoziński-Poo), i robi tem taką dywersją rządowi niemieckiemu, że Bismark ze strachu podaje się do dymisji. Janikowski zapoznawszy się ze sposobami obchodzenia się z lwami i tygrysami wraca do Warszawy i tam jako dyrektor ogrodu zoologicznego osładza ostatnie chwile zdychającym zwierzętom. — Czyż to gorliwe zajęcie się losami Afryki nie dowodzi, że Polacy nie myślą tylko o sobie, ale ogólno-ludzkie interesa mają także na oku? — Podobno Zulusi, Kameruni, pokolenie Mgwa i Mba powodowane wdzięcznością za takie zajmowanie się ich krajami, wysyłają na wzajem swoich podróżników Fiti-pu i Mimi-mu do Galicji, celem odkrycia źródeł Wisły i poznania bliższego okolic Morskiego Oka. Panu Mimi-mu towarzyszyć będzie w podróży jego nadobna czarnolica małżonka Betagama, aby wspólnie z nim wdzierać się na szczyty Gubałówki, gdzie zostawi ślady bytności swojej.

Nie można wątpić, że ten wzajemny stosunek Polski z Afryką przyczyni się niezmiernie do podniesienia dobrobytu naszego kraju.

Idąc za przykładem innych dzienników Djabeł wysyła także osobnego korespondenta do Australji i listy jego umieszczać będzie od czasu do czasu.

Z poznańskiej niwy.

I.

Z tragedji szkolnej.

Rano było. Ścieżyną chłopięta
Wiejskie dzieci szły raźno do szkoły,
Koszuliną na piersiach rozpięta,
A kark chłopski spalony i goły,
Jak ta ziemia kosami pocięta,
Jak te krwawe po żniwach popioły, —
Rano było. Ścieżyną chłopięta,
Wiejskie dzieci szły raźno do szkoły.

W szkole wszystkie drzwi strojne w korony,
W złote wieńce z pszenicy i żyta.
Bo wieść niesie, że dzisiaj w te strony
Nauczyciel zdaleka zawita,
A chłop nizkie bić umie pokłony
Przed tym, co 'lementarz czyta, —
W szkole wszystkie drzwi strojne w korony,
W złote wieńce z pszenicy i żyta.

Brudne ławki dzieciska obsiadły
I przybysza czekały ciekawie,
A w tak głuchem milczeniu zapadły,
Jak przepiórki w zielonej murawie,
Gdy jastrzębia za chmurą odgadły,
Wiszącego w lazurów oprawie, —
Brudne ławki dzieciska obsiadły
I przybysza czekały ciekawie.

Skrzypła furta, — do szkolnej izdebki
Wolnym krokiem wszedł pan surdutowy,
A choć człowiek był młody i krzepki,
Wzrok miał ostry i dziwnie surowy,
Jakby nigdy u jego kolebki
Głos matczynej nie ozwał się mowy, —
Skrzypła furta, do szkolnej izdebki
Wolnym krokiem wszedł pan surdutowy

„Guten Morgen!“ głos zabrzmiał wśród dzieci
A **„na wieki“** dziatwa mu odpowie,
Lecz w źrenicach przybysza gniew świeci,
I strach przeszedł dzieciska jak mrowie,
Zda się upiór cmentarny przeleci,
Tak im słowa zamarły w połowie, —
„Guten Morgen“ głos zabrzmiał w śród dzieci,
A **„na wieki“** dziatwa mu odpowie.

Pan się zżyma, sieroty w milczeniu
Małe główki skłoniły w pokorze,
Jak te kłosy o pełnem nasieniu
W dzikiej burzy i deszczu na dworze,
Jak te kwiaty kwitnące gdzieś w cieniu,
Którym słonko nie świeci ni zorze; —
Pan się zżyma, sieroty w milczeniu
Małe główki schyliły w pokorze.

„Guten Morgen! Verstanden?“ Pan krzyczy...
Obca mowa! głos ucha nie pieści,
Więc świst trzciny w powietrzu zasyczy
I na chłopskich siermięgach szeleści,
A wsród razów, — o! Bóg je policzy!
„Nie rozumiem“ głos słychać bołeści —
„Guten Morgen! Verstanden?“ Pan krzyczy,
„Nie rozumiem“ głos słychać boleści.

Już południe. Wracają ścieżyną
Z cichym jękiem te polskie sieroty,
A gdzieś w dali nad wodną doliną
Wicher nuci piosenkę tęsknoty —
I nadbrzeżną kołysząc brzeziną,
Tuli płacz swój w bieluteńkie sploty, —
Już południe. Wracają ścieżyną
Z cichym jękiem te polskie sieroty.

Władysław Rabski.

Jeszcze ze spisu ludności.

1

— Żono, chodźno doradź mi, co napisać, bo tu stoi: głupkowaty czy idjota —cóż napisać?

— E, najlepiej nic nie pisz, po co masz obmawiać samego siebie?

2

— Pan dobrodziej nie masz dzieci?

— Owszem, mam dwóch synów.

— A dlaczegoż ich pan nie wpisałeś?

— Owszem są, tylko umieściłem ich między zwierzętami domowemi, bo to osły dardanelskie: nic uczyć się nie chcą.

3

— Panie gospodarzu, co to ma znaczyć, dlaczego tam, gdzie ja napisałem: „stanu wolnego“ zrobiłeś znak zapytania?

— Bo pani nie jesteś stanu wolnego.

— Mój panie, podobna obraza...

— Ależ to żadna obraza, tylko prawda. Panna się tak ściskasz sznurówkami, że popełniłbym kłamstwo pisząc, że stan pani jest wolny.

4

Pod rubryką zajęcie główne i zajęcie poboczne czytamy w niektórych listach następujące oświadczenie:

Zajęcie główne	poboczne
Szlifibruk.	Lekki amant.
Dewotka.	Plotkarka.
Wstydzi się żebrać.	Bierze skrycie jałmużnę.
Hrabina.	Próżnowanie.
Kapitalistka.	Aktorka.
Szwaczka.	Włóczkowa robota.
Nauczyciel muzyki.	Basuje.
. . . . . .	Bierze łapówki.
Żona.	! . . . . .?
Profesor.	Konsument piwa.
Urzędnik.	Urżnie się chętnie.
Panna na wydaniu.	Toaleta.
Malarz.	Robi długi.
Stara panna.	Czerni bliźnich.
Dziennikarz.	Blagier.
Szewc.	Trudni się polityką.
Księgarz.	Impresario koncertowy.
Handlarz wina.	Piwniczny wozi woda.
Adwokat	Kręci bicz z piasku.
Dr. medycyny.	Adjutant kostusi.
Kupiec.	Ściąga podatki.
Rzeźnik.	Dr. w. n. lekarskich.
Stary kawaler.	Słowik co owce dusi.
Kokietka.	Studjuje felczerstwo.
Aptekarz.	Mądra ryba.
Mecenas sztuki.	Konik polny.
Dyrektor teatru.	Basza turecki.
Muzyk.	Trąbi ale nie na trąbie.
Stary wyga.	Chce wydać córki za mąż
Mąż.	Lunatyk.
Literat.	Poluje bez strzelby.
Czasowiec.	Chwilowy wstecznik.
Młody stańczyk.	Faryzeusz małoletni.
Djabeł.	Rozpruwacz sumień.

5.

— Pańskie zatrudnienie?

— Stańczyk.

— Ależ to nie zatrudnienie!

— Oho, panie, i jakie! Gdybym nie był stańczykiem, to bym dla żony i dzieci nie miał chleba! U nas tak!

Kocioł i garnek.

Leje Moskwa po gazetach
łezki krokodyle,
Że Irlandczyk od Anglji
musi cierpieć tyle.
A Anglja znów: że Moskal
trzyma nas w niewoli; —
Kocioł garnkowi przygania —
a ten i ten smoli.

Rozmowy podsłuchane.

1.

— Słyszeliśta kumie — jakiś ciarach, co się w Jameryce dorobił grosza, dał go sporo na jakieś pismo, co się zwie: „Polski Lud“.

— No, widzicie, a wygadujom cejco na te Jameryke, a pieniądze od Jameryki bierom na gazety. Ale cy to prawda, ze ten ciarach z Jameryki?

— A no juści, bo w rysunku namalowoł ludzi w górze a dopiero pod nimi Matkę Boską.

2.

— Dejta pani kminkówki. Do ciebie Jasiek.

— Niech ci będzie na zdrowie. Cóż czytałeś „Krakusa“?

— To się wie. Galantne pismo a najwięcej mi się podoba, że obiecuje, iż będzie ciągle trąbić! Brawo, bo nie ma jak trąbienie!

— Ale ten „Krakus“ będzie trąbił na pobudkę.

— Na pobudkę czy na capstrzyk, to mi jest zupełnie wszystko jedno, bo dobry krakus powinien o każdej porze być gotowym do trąbienia. Dlatego u nas w Krakowie tyle szynków, żeby było gdzie trąbić. Dejta pani jeszcze po kieliszeczku.

3.

— Czytałeś? „Krakus“ zapowiada, że będzie mówił prawdę.

— Tylko jaką, bo u nas każde stronnictwo ma swoją prawdę.

— No jakże to poznać?

— A któż dał pieniądze na „Krakusa“?

— No Stańczyki.

— A więc prawda będzie stańczykowska.

4.

— „Krakus“ głosi, że będzie pismem czysto katolickiem.

— A redakcja „Polskiego Ludu“ toż samo głosi.

— Więc to będą dzienniki o jednej barwie?

— Tak sztandary są jednej barwy, tylko przywódzcy idą w różne strony i lud wołają za sobą.

Powiatowi mieleckiemu.

W Mielcu — w Mielcu cud
Już się budzi lud!
I już oczy swe otwiera —
I do pracy się zabiera —
Opłaci się trud!
Żyzna ziemia ta
Dużo chwastu ma!
Bierz się ludu ty do pracy!
W kąt próżniacy, w kąt wszelacy!
Chwasty wypleść trza!!

A. B.

Powiększenie dochodów m. Krakowa.

Ponieważ komisja tak zwana **oszczędnościowa** dotąd nie zdobyła się jeszcze na obmyślenie środków powiększenia dochodów a ograniczenia wydatków, przeto Djabeł wyręczając komisję, proponuje następujące źródła dochodów:

1. Kto w towarzystwie polskiem mówi po francusku płaci do kasy magistratu 2 fl. kary.

2. Panny pudrujące się płacą za każdym razem (a pudrują się kilka razy dziennie) po 2 kr. od każdego pudrowania. (Opłata ta może przynieść miljony).

3. Panie, które obmawiają bliźnich, płacą po jednym fl. za każdą kalumnję lub oszczerstwo.

4. Po handelkach i szynkach będą umieszczane puszki na oświatę ludu, w którą każdy gość przy trzecim kieliszku wódki lub trzecim kuflu piwa, rzuca po 2 kr. na szkoły.

5. Grający w karty płacą za każdą wygraną 10 kr.

6 Wałęsający się po A-B za każdą godzinę włóczęgi płacą 20 kr.

Jeżeli kary te ściśle przestrzegane będą, Djabeł ręczy, że Galicja będzie wkrótce najbogatszą prowincją austryjacką.

ZŁOTE REGUŁY!

I.

Gdy urządzasz kolacyjkę,
To się tak przysposób,
By przy stole twym „trzynaście“
Nie zasiadło osób!

Bo z pewnością „jedna“ umrze,
Choć wierz mi w tym względzie,
Z zaproszonych ani jedna
Wiecznie żyć nie będzie!...

II.

Na wizycie sam nie prowadź
Żony do kolacji —
I nie siadaj w jej sąsiedztwie...
Czy wiesz z jakiej racji??

Bo się łatwiej później zgodzisz
Z arcysmutnym losem,
Gdy jej obcy zamiast ciebie
Splami suknię sosem!

III.

Gdy ożenisz się, w początkach
W gustach zbyt łaskawy,
Z smakiem zjadasz i najgorzej
Podane potrawy....

Lecz korzystniej dla obojga
Rzecz by wyszła cała,
Gdyby żona ci... od razu
Smacznie gotowała!...

Em. Nelin Gordź.

List otwarty.

Szanowny Djable!

Gdy wszystkie inne czasopisma milczą o sprawie obchodzącej cały naród, mamy nadzieję, iż zechcesz przyjąć odezwę naszą.

Komitet Towarzystwa opieki weteranów z 1831 roku, w 60-cioletnią rocznicę powstania Listopadowego postanowił uświęcić tę uroczystość balem. Pojmujemy, iż zacni członkowie tego Towarzystwa chcieliby wszelkiemi sposobami powiększyć fundusze i dochody dla utrzymania ubogich starców pozostałych z owej epoki. Ale nie wiedzieliśmy, że w społeczeństwie naszem poczucie narodowych obowiązków i moralność do tego stopnia upadły, ażeby trzeba było sztucznych środków dla rozbudzenia ducha ofiarności.

Nie możemy zrozumieć, iż nasza młodzież i nasze tańcujące panie potrafią spłacić należny dług obrońcom Ojczyzny tylko za pomocą **walczyków**, **tremblantek**, **kadrylów** itp. W ogólności, ten bal robi na nas wrażenie wesołej stypy wobec starców stojących już nad grobem.

Przytem jest jeszcze jedna ważna okoliczność na którą warto zwrócić uwagę. Niektórzy uczestnicy powstania 1863 roku zostali także na ten bal zaproszeni. Obawiamy się, aby nas nie spotkała podobna obelga jak w roku zeszłym. Nie zapomnimy bowiem nigdy tego, iż na przeszłorocznym balu krakowskie damy za namową pewnego luminarza z grona stańczyków ofiarowały wieniec jednemu z weteranów 1831 roku, który żałując czynów swoich, ukorzył się przed carem i nazwał powstanie Styczniowe **buntem**, doradzając „odtrącić od społeczności wszystkich tych, co wzięli w niem udział, a nawet choćby myślą mu potakiwali“. Gdyby coś podobnego miało się znowu powtórzyć, nie chcielibyśmy być świadkami nowej obelgi. Dla tego na balu nie będziemy.

W imieniu rozstrzelanych, powieszonych, poległych z lat 1860—64 i następnych, jeden z uczestników Styczniowego powstania. **Litwin.**

Emigracja chłopska.

— „Więc chcecie jechać do Brazylji,
Po co i na co?“
— „Bo tam nam panie za pracę
Więcej zapłacą.
Bo tam zarobić za tydzień
Można i funta,
A chłopom dają, jak mówią,
Darmo i grunta“.
— „Ależ to kłamstwo wierutne!
Nikt darmo nie da,
Pójdziecie — a tam was czeka
Nędza i bieda.
Pracować i tam musicie
Na kawał chleba —
Więc lepiej zostać tu w kraju
Gdzie was potrzeba.“
— „Lecz tam nie będziesz lat młodych panie
Przy wojsku tracić —
Ni zarobkowych, ani czynszowych
Podatków płacić.
Dla tego idziem do Brazylji
Za sine morze, —
Bo z dwóch bied zawsze lepszą mniejsza.“
— „Ha! szczęść wam Boże!“.



Biedny Unita za wiarę cierpiący
W nikim litości braterskiej nie budzi. —



Lecz dla murzynów zapał jest gorący...
Dziwne te serca chrześcijańskich ludzi!

Z projektowanej podróży prezydenta Francji do Moskwy.



Francuz skórę niedźwiedzią przywdział w serca dani —
I zaśpiewał dyszkantem: »Boże caria chrani!«

Moskale Marsyljankę zaryczeli wściekle,
A hymnów harmonja śmiech wzbudziła w piekle!

Na wystawie obrazów.

1.

— Mamo chodź zobacz, tam wisi taki ładny obraz.

— A cóż on przedstawia?

— Dwie głowy jakichś panów, które trzymają sznurek główek dziecinnych — przez które skacze jeden nagi chłopczyk, co mu się włosy zapaliły.

— Ależ dziecko, ten chłopczyk, to duch święty.

— He, he, mama żartuje — myśli, że ja taki głupi i uwierzę.

2.

— Proszę pana, co przedstawia ten obraz?

— Jak panu się zdaje?

— Czyż ja wiem. — Ten, co trzyma kulę na głowie, to jakiś atleta cyrkowy — te nagie panny wyprawiające takie chopki koło niego, to wygląda coś na jakiś balet fantastyczny — a te ubrane panny — co atletę ciągną ręcznikiem do siebie to... to tego już nie rozumiem.

— Otóż te panny ubrane: to wiara, nadzieja i miłość — ten atleta to genjusz — a te nieubrane panny to siedm grzechów głównych.

— A czemu panowie nie wypiszecie tego pod obrazem? Jabym nigdy nie przypuścił np. że te nagie panny to siedm grzechów, — bo wszystkie wyglądają jakby przedstawiały jeden grzech t. j. nieprzyzwoitość.

Korespondencja zagrobowa.

Panie Dobrzański peccavi!
Niech twa opieka nas zbawi.
Daruj, żem kopał ci dołki,
Porzuć niebieskie aniołki,
Wróć do nas i ratuj Szmitta...
I... kwita!

List z tamtego świata.

Do zarządzających zakładem moim w Krakowie.

Przykro mi nad wyraz wszelki, że nawet po śmierci z Waszej przyczyny nie mam spokoju. Czyż rzeczywiście dla tych biednych, prześladowanych Unitów i Wy nawet nie macie serca? Biednej Unitce, zmarłej w ostatniej nędzy, chcącej do śmierci wytrwać przy swej religji katolickiej, nie chcieliście sprawić najskromniejszego pogrzebu, a jej mężowi groziliście wyrzuceniem ciała zmarłej z zakładu! Czyż to się godzi? — Gdyby nie zacny obywatel, jeden z tych poczciwych ludzi, którzy przed biedakiem nigdy ręki nie zamykają, a jakich niestety coraz mniej w Krakowie, byłaby może groźba Wasza wykonaną! Nie do uwierzenia - a jednak tak było! Ludzie, ludzie nie miejcie wyłącznie na oku Waszego dobra, lecz działajcie w myśl, która mnie i mego męża skłoniła do założenia tego schroniska.

Helclowa.

KOŁOMYJKA.

XXII.

W Husiatyni — honyt swyni
Hudyk na jarmarok —
Prodau swyniu, a do swyni
Dołożyw zegarok.

Oj, Hudyku — ty popiku
Zrzuć raz z siebie maskę —
Bo czy w prawo, czy to w lewo
Wywrócisz kolaskę.

A pan szlachcic herbu Lubicz
Nie żałuje gęby,
Ale w głowie, jak co powie —
Znać że są... otręby.

Dużo gada, dużo jada,
W wydziale zasiada —
Tam **próżnuje**, tam nocuje,
I gada... aj gada...

Kiedy przyjedzie na „Wydział"
To bierze „piętaszki",
Za dyety — są kobiety
Karteczki i flaszki.

Z budynku powiatowego
Hotel tam zrobili —
By nie płacić po hotelach
Budynek kupili.

A Potocki tu zadziera
Nos strasznie do góry —
Ej Potocki, ty swym nosem,
Gdzieś przebijesz chmury!

A. Bar.

Z teatru.

Pan Antoni Siemaszko nareszcie rozruszał naszą publiczność swoim benefisem, który mu się dobrze udał jak być powinno. Należy mu się za to wdzięczność, albowiem za jego wstawieniem się przyjechała do Krakowa pani Antonina Hofmanowa i ma podobno parę razy gościnnie wystąpić. Sprawozdanie z występów odkładamy na później.

List Katza.

Brody.

Jegimoszcz na mie krzicj, ze godom nie raz to czego nie widzę tylko słyszę — a jo na to nie zważam tylko **pisze do Jegomoszczy** bo witcimać nie mogę. Psijechoł jo do tych zidowskich Brodów i jeslibym jo mioł sondzić jakie zydy tutaj som — to niech ich Djobeł będzie wzion. To nie krakowskie i widać, że król Kazmir tu nigdy nie buł tylko chiba jaki moskiewski Haman. Rusiny to takos po wienksej censci smierdzom dziegciem. — Pseiżdżał tendy biskup Hryniewiecki do Podkamienia aby odpoczonć po moskiewskich menkach, on które cierpioł za wiarę katolickom. Otuż burmistrz miasta z urzendnikami powitoł go bardzo pieknie, ze az biskup zapłakał a ludzie co byli to klenkali i całowali jego rence a on ich blogosławił. Nie było tylko kszenzy ruskich, choć biskup Sembratowic kazoł się z Polakami godzić i kochać — to oni nie przysli „dla toho szczo polski władyka". Czem pokrywka nawretem zawsze trąci — ale niechta, obeszło sze bez fałszywego świadectwa. — Bardzi mnie rozgniwały Domikany z Podkamienia — Przysłali oni brycke po ksiendza biskupa — choć majom pienkny powóz, bobogaci. Gdyby to obiwatele okoliczni wiedzieli toby powozy popsisiłali.

Ksiondz biskup menczennik jechał dwie mile złej drogi dryndulą. Ach wstyd i hańba tym ksienżom co majom ogromne dobra i piekne powozy — a takie głupość popełnili aby sze moskalom nie narażycz. Gdyby taki rabin zasłużony jechał u nos, toby żydzi sami sze zapszongali! A, brzydkie te ksienża. — Jade do Tarnowa to dużo bede znowu pisoł chocz sze jegimoszcz pogniewa — tymczasem bleib gesind jegimoszcz herr von Djabeł.

Katz.

Odpowiedź
na wyrok Zeusa — Sienkiewicza.

— Pani, kocham panią.

— A ja nie.

— Dlaczego?

— Bo mam męża.

— A czy pani nie wie, co powiedział Zeus naszej literatury powieściowej, Sienkiewicz, że tylko głupia kobieta mając męża nie pokocha drugiego.

— Powiedz pan temu Zeusowi, że w obec takiej mądrości jego wolę zostać głupią.

KTO TO?

Konopnych włosów wcale nie ma,
Postać w niebiosach gdzieś się gubi, —
Chodzi z siniakiem pod oczyma,
Lecz za to bardzo... szafran lubi.

Co prawdziwsze?

Kurjer napisał alarmujący artykuł, że Francja upada, — we Francji zaś rozeszła się pogłoska, że Kurjer upada. Która z tych wieści prawdziwsza, dowiemy się za kilka miesięcy.

Przewodnik Krakowski.

WAWEL.

Groby królewskie zwiedzać można codziennie.

Skarbiec kościelny codziennie o godzinie 10 przed południem, w święta po sumie.

Smocza jama codziennie (za zgłoszeniem się do miejscowej władzy wojskowej) bezpłatnie.

Kościół Panny Marji.

Wielki ołtarz (rzeźba Wita Stwosza), codziennie popołudniu za opłatą.

Wieża (wspaniały widok na miasto i okolice) codziennie bezpłatnie,

Muzea i zbiory naukowe.

Biblioteka Jagiellońska (przy ul. św. Anny) od 9 do 1 dla czytających codziennie, dla zwiedzających we Czwartek, a w inne dnie za upoważnieniem dyrektora.

Gabinet archeologiczny (w gmachu Biblioteki Jagiell. na dole), codziennie, wyjąwszy święta i ferye, bezpłatnie.

Muzeum techniczno-przemysłowe, (ulica Franciszkańska), codziennie od 10—1 i od 3—5. Wstęp 20 centów.

Biblioteka i zbiory Akademii Umiejętności. Posąg Kopernika z marmuru kararyjskiego, naturalnej wielkości, dłuta W. Gadomskiego (w gmachu Akademii ulica Sławkowska) codziennie od 11 do 1 bezpłatnie.

Wystawa nieustająca Towarz. Przyj. Sztuk Pięknych (w Rynku głównym w Sukiennicach) codziennie od 11 do 4 prócz Poniedziałku. Wstęp 30 ct., w Niedzielę 15 cent.

Instytucje finansowe.

TOWARZYSTWO WZAJEMNYCH UBEZPIECZEŃ w Krakowie. Biura tego Towarzystwa mieszczą się w własnym gmachu przy ul. Kleparz Dz. VII Nr. 124, a mianowicie AJENCJA ZABEZPIECZEŃ OD OGNIA i GRADU w głównem wejściu na dole po lewej stronie. BIURA UBEZPIECZEŃ NA ŻYCIE na dole druga brama.

KASA OSZCZĘDNOŚCI, ulica Szpitalna, dom własny. Godziny urzędowania codziennie oprócz świąt od 9—1.

FILJA BANKU HIPOTECZNEGO, Rynek główny, róg ulicy Szewskiej, dom hr. Wodzickich.

BANK GALICYJSKI, Rynek gł. Nr. 19. Godziny biurowe od 9 rano do 3 popołudniu prócz świąt i Niedziel.

TOWARZYSTWO KREDYTOWE RĘKODZIELNIKÓW i PRZEMYSŁOWCÓW w Krakowie, Rynek główny.

TOWARZYSTWO WZAJEMNEGO KREDYTU w Krakowie. Biura mieszczą się w gmachu Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń przy ulicy Kleparz Dz. VII Nr. 124 u głównego wejścia na dole po prawej stronie.

Domy bankowe.

STANISŁAW FEINTUCH, rynek główny, Szara kamienica.

ALBERT MENDELSBURG, Rynek Nr. 15.

Dentyści.

Wszech nauk lekarskich Dr. KAZIMIERZ SZYMKIEWICZ, ordynuje od g. 9 do 1 i od 3 do 5. Ekstrakcje przy użyciu środków znieczulających. Rynek l. 26.

K. GOEBEL, ulica Franciszkańska Nr. 10. Dr. med. Docent dentystyki w Uniw. Jagiell. Od godziny 9 do 1 i od 3 do 5.

J. DŁUŻYŃSKI, ul. Floryjańska Nr. 12 I. piętro. Od godziny wpół do 10 do 1szej i od 2 do 5.

W. HREBENDA, ulica Szpitalna Nr. 17, (obok Kasy Oszczędności). Doktorand med. Ordynuje codziennie od godziny 9 do 1 i od 2 do 5.

Lekarze.

Dr. HENRYK FRAENKEL. specjalista chorób ocznych, Kraków ul. Grodzka 32. Godz. kons. od 10—12 przed połud., 3—5 po poł. codziennie. Dla ubogich od 8—10 przed południem.

Apteki.

J. TRAUCZYŃSKI, apteka pod Koroną, Rynek, dom własny, naprzeciw wieży ratuszowej. Instrumenta chirurgiczne, bandaże i parfumerje.

K. WISZNIEWSKI, apteka pod Gwiazdą, w Krakowie przy ulicy Floryańskiej, poleca skład wód mineralnych zagranicznych i krajowych, również wyrobów lekarskich zagranicznych i krajowych, parfumerje francuskie oraz przyrządy gumowe i metalowe.

Kawiarnia.

JÓZEFA KIJAKA, Rynek główny, linja A—B dom Kirchmajerów.

Nowo urządzony ten zakład z paryzką wykwintnością na sposób pierwszorzędnych firm zagranicznych, zajmuje całe pierwsze piętro. Kawa w najwyborniejszym gatunku bądź mokka bądź inna według życzenia. Herbata karawanowa wprost z Kazania sprowadzana. Doborowe ciasta. Czytelnia bogato zaopatrzona w pisma bądź krajowe, bądź zagraniczne.

Restauracye.

L. BOGUSIEWICZA, w hotelu Saskim przy ulicy Sławkowskiej. Kuchnia polska i francuzka. Wina wszelakie począwszy od prawdziwych szampańskich, aż do stołowych austryackich. Podejmuje wszelkie zamówienia na zbiorowe śniadania obiady, kolacje itp.

Salę urządzono gustownie wynajmuje na wszelkie bale publiczne jako też i zabawy w ściślejszym kółku urządzane.

Ceny żądaniom odpowiednie.

Z powodu objęcia Restauracyi w Ogrodzie Strzeleckim w lokalu moim przy ul. Sławkowskiej dom W. Lenerta l. 6, I piętro, z dniem 1 maja wydawane zostają tylko obiady, śniadania zaś i kolacye. w Ogrodzie Strzeleckim.

W ogrodzie polecam: mleko, kwaśne i słodkie, kawę wyborną, chleb wiejski z masłem.

Wina oryginalne w do borowych gatunkach sprowadzone bezpośrednio. Piwo J. A. Synów Wody mineralne. Bilard i kręgielnia.

JÓZEFA HORN.

Zakład stolarski.

ROMAN CHMURSKI (firma protokołowana) przeniesiony z ul. Smoleńsk na ulicę św. Krzyża do własnego domu pod Nr. 7, wykonuje wszelkie roboty fabryczne, kościelne, meblowe, oraz inkunitacye na sposób francuski i angielski, poleca się nadal łaskawym względom Sz. Publicznosc i

Magazyn mód.

oraz pracownia sukien i okrydamskich ALEKSANDRY ZAMOYSKIEJ, w Krakowie Rynek główny, Sukiennice Nr. 19, poleca znaczny wybór kapeluszy damskich przyjmuje wszelkie zamówienia w zakres toalety damskiej wchodzące.

Centralne biuro wynajmu mieszkań

W. GRABOWSKIEGO w Krakowie, w Pałacu Nro 7 przy ulicy Wiślnej. Przyjmuje do wynajęcia mieszkania i wynajmuje takowe.

Koncesyonowany zakład pogrzebowy

A. SZAFRAŃSKI ul. Kopernika (Wesoła) Nr. 18, urządza pogrzeby od najskromniejszych do najwspanialszych rozmiarów i posiada skład wszelkich przyborów pogrzebowych.

Dalszy ciąg Przewodnika.

Zakład artystyczno-fotograficzny WACŁAWA NAWOJEWSKIEGO w Krakowie, w hotelu Europejskim, przy ulicy Lubicz Nr. 5. Zakład urządzony podług wymagań tegoczesnych, wykonuje fotografie we wszystkich formatach jako to: wizytowych, gabinetowych, budnarowych, makartowskich, röjal, minio, grupy zbiorowe i składane. Reprodukcje i zdjęcia z obrazków olejnych, rysunków, planów. — Fotografie emaljowane, kolorowane olejno i t. d. Również zdjęcia zamiejscowe wykonuje na żądanie. Polecając Szanownej P. T. Publiczności nowy mój Zakład, dołożyłem wszelkich starań, aby zasłużyć sobie na laskawe jej względy.

Składy obuwia.

ANTONI MARKIEWICZ, ulica Sławkowska Hotel Saski. Skład obuwia męskiego własnego wyrobu. Za trwałość i dobroć materjału ręczy. Obstalunki i reperacje wykonywa punktualnie. Ceny nader umiarkowane.

BRONISŁAW DOBRZAŃSKI w Krakowie, rynek główny l. 22, w domu WP. apt. Trauczyńskiego. Skład i pracownia obówia męzkiego i damskiego. Poleca Sz. Publiczności wielki wybór obówia mezkiego para od 3·50, damskiego od złr. 3. Wszelkie reperacye uskutecznia szybko i dokładnie.

Odlewarnia żelaza i metalów.

L. ZIELENIEWSKI, w Krakowie, c. k. uprz. Fabryka narzędzi i maszyn rolniczych oraz wyrób narzędzi wiertniczych systemu kanadyjskiego.

Maszyny rolnicze.

J. B. PRÜWER, w Krakowie ulica Floryańska L. 32.



Skład maszyn rolniczych z pierwszorzędnych fabryk zagranicznych.

Magazyny i handle.

F. LENERT, ul. Sławkowska „pod Gankiem" Cement portlandzki, gips i farby.

H. FRITSCH, Mały Rynek. Skład towarów kolonialnych, farb win węgierskich i zagranicznych, wódek, nafty amerykańskiej i krajowej Główny skład herbaty, Cementu Portland i Gipsu.

ANDRZEJ SCHULZ w Krakowie, Rynek Nr. 32. Skład towarów norymbergskich i kolonialnych; wielki wybór paciorków i korali szklannych, guzików, jedwabiu, nici, bawełny i innych potrzeb do szycia i haftu. Przybory do robienia kwiatków. Liście papierowe i batystowe, Papiery kolorowe i Bibułki w najlepszych gatunkach. Igły, Nożyczki, Scyzoryki, Noże i Brzytwy angielskie. Karty do gry. Wyroby tokarskie. Szczotki i Grzebienie. Papiery i Płótno introligatorskie. Wszelkie Przybory piśmienne i rysunkowe. Złoto do robót pozłotniczych. Zamiejscowe obstalunki natychmiast załatwiam. Handel założony 1774 roku.

J. BAZES. Wielki skład angielskich, francuzkich, belgijskich i czeskich towarów szklannych, kryształowych, żyrandoli, lamp, akwaryl, złotych rybek i porcelany, przy ul. Grodzkiej Nr. 107 naprzeciw kościoła św. Piotra po najumiarkowańszych cenach fabrycznych.

JAN JANIGA, linia A-B, Rynek gł. l. 41. Handel towarów kolonialnych i Materjałów aptekarskich. Główny skład wód mineralnych krajowych i zagranicznych. Wielki wybór win węgierskich, tokajskich i zagranicznych. Prawdziwy Koniak, Rum Jamajka, Cuba, Arak Batavia, de Goa, Wódki krajowe i zagraniczne, Oliwa prowancka, doborowy wybór Herbaty rossyjsko-chińskiej i Kawy, oraz Specialitetów lekarskich po umiarkowanych cenach.

JULIUSZ GROSSE, Rynek główny, pałac Spiski. Magazyn Herbat i Win.

F. BRUNO HAHN (W. E. ANG. LLUS) Kraków, ulica Grodzka 2. Wielki wybór haftów przyborów do haftowania, galanteryi, perf meryi, rzeźb, zabawek, sznurówek, pończoch, koronek, szlarek, weloników, dodatków do damskiej i męzkiej krawieczyzny i towarów drobiazgowych. Główny skład nici maszynowych Brook'sa

J. KORAL, w Rynku gł. pod L. 13, magazyn bławatnych i wełnianych towarów, oraz płócień, bielizny stołowej, szyrtyngów, dywanów, aksamitów lyońskich, pończoch saskich i innych tego rodzaju artykułów, pochodzących z najsłynniejszych fabryk zagranicznych i krajowych. Długoletnia reputacya tegoż handlu powszechnie znana w Galicyi i Królestwie jest najpewniejszą gwarancyą.

F. LENERT, ul. Sławkowska „pod Gankiem". Hurtowny handel win i towarów kolonialnych. Herbata, arak, wódki porter, sery, smalec, słonina i t. p.

W. KRZYSZTOFOWICZ. Pierwszy główny skład fabryczny farb i materyałów w Krakowie, Rynek gł., linia A-B Nr. 37 poleca: Farby pokostowe, lakiery powozowe farby cementowe i lapidonowe, Masa woskowa. Największy skład tapet, cerat i t. p.

Cukiernie.

REMAN i HENDRICH, Sukiennice. Poleca Szan. Publiczności wyroby pierwszej jakości. Pokoje dla dam i osób niepalących, oraz osobne pokoje dla palących, urządzone z komfortem na sposób zagraniczny. Doborowa czytelnia dzienników krajowych i zagranicznych.

Wielki wybór najwyborniejszych cukrów, czekoladek, owoców smażonych, ciast itp. Lody o każdej porze roku. Likiery i wina, jakoteż chłodniki i napoje gorące.

ADAM ROSZKOWSKI, Rynek główny, róg ulicy Szewskiej. Cukiernia zaprowadzona na sposób warszawski z czytelnią zaopatrzoną w dzienniki. — Nad cukiernią na I. piętrze pokoje urządzone umyślnie dla gry bilardowej. Usługa oddzielna. Właściciel poleca się względom Szanownej Publiczności.

WŁADYSŁAWA SCHMIDA cukiernia w Krakowie, ul. Szewska L. 27 poleca Szan. Publiczności cukry deserowe, Czekolki własnego wyrobu, kawę mrożoną, mazagran konserwy i soki wszelkiego gatunku, lody, pacz, paszteciki, kawa, herbata i czekolada o każdej porze. Przyjmuje zamówienia w zakres cukierniczy wchodzące po cenach umiarkowanych. Cukiernia moja znajduje się w bardzo ładnem położeniu przy plantacyach wraz z werandą letnią oraz otworzoną bardzo gustownie urządzoną werandą zimową oszkloną.

WINCENTY KONDOŁEWICZ przy ulicy Floryańskiej Nr. 33.

Fabryki pierników.

L CZYŃSKI w Jarosławiu Pierniki i sucharki z FABRYKI JEGO są do nabycia po cenie fabrycznej w Krakowie, w Sukiennicach pod l. 23 (naprzeciw ulicy Szewskiej). Przez Jego C. K. M. Cesarza Franciszka Józefa i przez J. C. W. Arcyksięcia Karola Ludwika z uznaniem przyjęte, na 6-iu wystawach krajowych i zagranicznych nagrodami odszczególnione, odznaczające się niedorównanym smakiem.

Hotele.

DREZDEŃSKI ZIEMBIŃSKIEGO, Rynek główny i róg ulicy Floryańskiej. Restauracya z polską kuchnią.

EUROPEJSKI ŁAPIŃSKIEGO przy dworcu kolejowym obok stacyi kolei konnej. Nowo zbudowany z wygodnemi gustownem urządzeniem. Restauracya w miejscu z wyborną kuchnią.

Magazyny ubiorów mężkich.

ANDRZEJ BERNACKI, ulica Sławkowska 233. Ubiory gotowe, przyjmuje zamówienia. Ręczy za trwałość i dobroć tak materyałów jakoteż roboty. Wypożyczam kostiumy mężkie i damskie na bale, kuligi i t. d.

Pracownia ślusarska.

TOMASZ SZEWCZYK, majster ślusarski w Dębnikach, (przy Krakowie) L. 74, otworzył filię swojej pracowni ślusarskiej w Krakowie, Rynek gł. l. 17, (dom przechodni), gdzie wykonuje wszelkie roboty w zakres ślusarstwa wchodzące.

Główny skład węgla.

JULIUSZ PRZEWORSKI, przy ulicy Pawiej pod L. 12, 14 i 16.

Wyroby masarskie.

STANISŁAW ARMÓŁOWICZ ulica Grodzka l. 92. Skład wędlin i delikatesów swojskich.

ALEKSANDER CZARNECKI masarnia i sprzedaż mięsa przy ulicy Karmelickiej l. 17, w domu Wgo Gadomskiego. Codziennie dostać można wszelkich świeżych własnych wyrobów masarskich, także mięsa wołowe, wieprzowe, cielęce, jako i codziennie świeża gorąca kiełbasa, wędzonka itp.

Litografie.

A. PRUSZYŃSKI, ul. Szewska. Podejmuje się wszelkich robót litograficznych.

Brązownictwo.

JAN GREGORCZYK bronzownik, przy ul. Floryańskiej Nr 24. (pod „Trzema dzwonami") w Krakowie, odznaczony medalem c. k. Ministerstwa Handlu na Wystawie Krajowej 1887 r. Wyrabia wszelkie roboty kościelne i galanteryjne, z bronzu, chińskiego srebra i innych metali. Złoci i srebrzy w ogniu, nikluje i bronzuje. Odlewa wszelkie przedmioty z czystego bronzu, srebra, pakfonu i cyzleruje takowe.

Wszelkie reparacye i odnawiania wykonywa starannie w jak najkrótszym czasie i po cenach nader przystępnych. Zamiejscowe obstalunki uskutecznia natychmiast odwrotną pocztą

PIOTR SEIP brązownik przy ulicy Floryańskiej L. 35 w Krakowie, odznaczony na Wystawie krajowej 1887 r medalem c. k. Ministerstwa handlu, wyrabia wszelkie roboty kościelne, galanteryjne z brązu, chińskiego srébra i innych metali; zarazem odlewa z brązu, cynku, srébra itp. płaskorzeźby, figury z danych modeli, rysunków lub fotografij i wykonywa takowe stylowo i z starannem wykończeniem. Złocenie, srebrzenie i t. d. w ogniu lub galwanicznie, wykonywa się w jak najkrótszym czasie. — Zamiejscowe obstalunki uskutecznia się odwrotną pocztą.

Pracownia rzeźbiarska.

KAZIMIERZ WAKULSKI rzeźbiarz otworzył swą pracownię przy ulicy Szewskiej l. 8, w Krakowie. Wykonywa roboty kościelne, a mianowicie: ołtarze, ambony i wszelkie sprzęty kościelne, rzeźby do mebli, dekoracye salonowe, drzewne i gipsowe. Obstalunki załatwia w jak najkrótszym czasie, po cenach umiarkowanych. Poleca się łaskawym względom Przew. Duchowieństwa i Szan. P. T. Publiczności.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca *Aleksander Słomski.* Druk W. Korneckiego w Krakowie.

DODATEK do Nru 2 „DJABŁA" 1891 r.

USQUE AD FINEM

Narodowa epopea polska.

Z ust Prawdomira Lecha — wyjął Zenon Młot.

(Ciąg dalszy).

Nie pada zwykle jabłko zdala od jabłoni:
Syn Popiela ojcowskim rozpoczął iść torem,
W dzień polował po lasach a hulał wieczorem,
Skarb książęcy nikł szybko w marnotrawcy dłoni.
Lubił władzy nadużyć — umiłował zbytek...
Kazał Nerwy bogini rozburzyć przybytek,
A w miejscu tem postawił tarcz o wielkiej mocy,
I niecał do niej strzały i kamienie z procy.
Na zamkowych dziedzińcach, u wież narożników
Służby huk, którą karcił jakby niewolników,
Bo na dnie swojej duszy miał ten Popiel drugi
Złość wielką — brak litości. Nikomu usługi
Jak brat bratu nie oddał — uciemiężał naród,
A w czarnem sercu nosił już tyraństwa zaród.
Stryjów było dwunastu — lud się do nich zwrócił
I myśl władzy nad krajem strapionym narzucił.
A rada taka stryjom do smaku przypadła.
Lecz żona księcia — Niemka — wnet zamiar odgadła,
I z mężem w wieczór długo rozmawiała zcicha.
Nazajutrz wielka uczta na zamku Popiela.
Stryjowie piją głośne toasty wesela,
A książe sam im wino leje do kielicha...
Goście wreszcie odeszli. Już uczta skończona..
Dwanaście tylko trupów nieruchomo leży —
Usta ich posiniałe i twarz wykrzywiona,
Coś im wino niestrawne było przy wieczerzy.
Takich gości usunąć musi już sam książe,
Więc ich zsuwa powoli i za nogi wiąże —
I wyrzuca do Gopła — tam niech leżą na dnie!
Nikt skrytej tak głęboko zagadki nie zgadnie.
Noc. Cisza. Wtem z jeziora czarna jakaś rzesza
Wyłania się i z szmerem na zamek pospiesza;
Przebywa mur z łatwością, gryzie w oknach kraty
I wchodzi do Popiela sypialnej komnaty.
Książę zbudził się, szelest tajemniczy słyszy,
Spojrzał przed się i z śmiechem zawołał: „To myszy!"
Ale śmiech mu wnet zamarł na wybladłej twarzy.
Ach! na cóż się ta drobna czereda nie waży?
Ciągle naprzód się rzuca złośliwie i śmiele,
Czepia się jego sukni — gryzie go po ciele...
A wciąż im przybywają nowych sił tysiące —
Więc Popiel w trwodze ręce wprzód wyciągnął drżące
I ucieczką ratuje się przed myszy zgrają,
I biegnie szybko w górę — ku zamkowej wieży,
Napastnicy mordercę i tutaj ścigają...
Już przy nim — już się jego czepiają odzieży!
Próżny wszelki ratunek — zewsząd go obsiadły!
Upadł wreszcie bezsilny — i myszy go zjadły...!
Widzicie Myszej wieży ponure zwaliska?
Panowie, mamże wasze powiedzieć nazwiska?
Pójdźcie tutaj i zważcie ogrom strasznej kary,
Jaką Pan Bóg wymierzył na człeka złej wiary!
Pójdźcie tutaj! Spojrzyjcie na lata przeszłości!
Ha! Może i wam myszy już gryzą wnętrzności?
Może śmierć wam już grozi? bo stoicie bladzi!
Strach na bok! Tajemnicy jezioro nie zdradzi!
Historji takie gładkie i czyściutkie karty,
Każdy czyn hańby tarczą herbową zatarty!
Czyście wy to morderce, czyście winowajce?
Lękacież się dać posłuch historycznej bajce?
Głosu tylko sumienia nic wam nie uciszy —
Ale myszy! I czemuż boicie się myszy.......!? —

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Scena z komedji politycznej.

Panowie! Byłoby to dowodem upadku ducha narodowego, gdybyśmy tam w Wiedniu w Radzie w Kole polskiem mieli się dzielić na dwa obozy. Powinien być tylko jeden obóz panowie!

Demokraci. Brawo! brawo! Tak jeden obóz!

Stańczyki. Tak! tak! jeden obóz nasz konserwatywny!

Demokraci. Demokratyczny!

Stańczyki. Przepraszamy panów. Dobro kraju wymaga ażeby ten obóz był konserwatywny.

Demokraci. W takim razie to będzie koterja, bo Polska... to my!

Stańczyki. Przepraszamy. Polska to my, a co nie z nami to koterja, odstępstwo, zdrada.

Demokraci. Przepraszamy panów, co my to my — wy byście ją zdradzali konserwując — Polska iść musi drogą postępu.

Stańczyki. Zobaczymy.

Demokraci. Zobaczymy.

(Zamieszanie. Djabeł uszy zatyka).

Z teki gołego.

Tak to dziś bywa na tym świecie!
Jedna od drugiej rzecz zawisła:
Szastałem kiedyś szczęściem przecie,
A dziś... me szczęście się rozprysło.

I stan mój dziś się równa z bzikiem,
Bom ze wszystkiego już obdarty.
Więc... albo zostać trza stańczykiem —
Lub też... szulerkę zacząć w karty.

W dzień imienin.

— W dniu twego patrona życzę ci...

— Wiem, wiem.. szczęścia, zdrowia, et caetera. Oklepane! Dziękuję, dziękuję.

— Ależ nie! Miej zawsze tak pełną portmonetkę, żebyś mi mógł w każdej chwili pięć blatów pożyczyć.

List z wiekuistego świata.

od IMCI pana Zagłoby do IMCI Djabła krakowskiego.

Pan w niebiosach na Adama i Ewę anno domini 1890.

Mości Panie!

Mając szczególne sentimentum do osoby Waćpana a nie mogąc w tej chwili przedzierzgnąć się przez wrota niebieskie z powodu hausaresztu, który mi archanioł Michał za wyprawienie niedawno krotochwilnych fajerszpryncόw ex re Mikołajka obserwować nakazał, maczam pióro w inkauście, by coś niecoś Waćpanu donieść.

Owoż nie powiem, aby nam, prebendarjuszom źle tu było — owszem, chwalę sobie wieczysty kwaterunek, jako że tu i ambrozję korcami roznoszą i nektar nie kuflami, ale antałkami spijają, któryto trunek wielce szlachetnym jest bo i w głowie nie bardzo wierci, ani zawrotu potem niejakiego nie sprawia.

Jednakowoż markotno tu i nudno zwłaszcza, że naszego polskiego miodu nie masz ani go za drogie pieniądze w żadnej oberży niebieskiej nie kupisz, choć to trunek najszlachetniejszy i najznakomitszy ze wszystkich jest. Czasem się jeno przytrafi okazja, że sobie przypomnę srodze pocieszne utrapienia ziemskie. Tak też było i teraz z choinką, jako że i święci dla prebendarjuszów multum rarytasów doczesnych na oną ponawieszali.

Owoż pomiędzy temi były na bożem drzewie wysoko umieszczone dwie żywe figury, naprzeciw siebie fizjonomią zwrócone a okrutnie się kłócące. Jedna miała kontusz, karabelę i rogatywkę, mocno na lewe ucho nasadzoną, wielki brzuch, oczy na wierzch wysadzone z zacietrzewienia i gębę całą czerwoną od gniewu. Ta krzyczała: „Rusin" ile razy ją tylko pociągnął za sznurek pod choinką siedzący stańczyk w jezuickim kapeluszu. Druga przebrana za Rusina z Tarnopolskiego krzyczała na to: „ja inny naród" a pociągał ją za sznurek niedźwiedź z nahajką. Nad nimi zaś siedział belzebub i machał wciąż ogonem to na prawo, to na lewo. Co machnie na prawo, to hajduk pod choinką pociągnie za sznurek i figura wraz krzyczy: „Rusin", co machnie na lewo, to znów drugi sznurek się naciąga a figura krzyczy: „ja inny naród."

Jakoż belzebub coraz częściej machał ogonem i figury coraz bardziej się kłóciły i gestykulowały, grożąc sobie nawzajem a że obie miały kieszenie wypchane różnemi doczesnymi darami, więc przy każdem gwałtowniejszem poruszeniu jakowyś dar z kieszeni wypadał: to program ekonomiczny Zybla, to inwestycje Szczepanowskiego, przemysł, fabryki, melioracje, budowa kolei, Narodna Torhowla, kółka rolnicze i t. p. aż się wreszcie figury wzięły za bary i bijąc się szaty z siebie szpetnie odarły. Na jednej przecie została rogatywka.

My — śmiejąc się — patrzyli ciekawi, kto kogo pokona. Zybel jeno nic nie gadając stał opodal mnie, pełen smutku i żałości. Nie wiadomo jakby się to skończyło, aliści Pan Jezus usłyszawszy straszny harmider i bijatykę nagle wielkim głosem zawołał:

„Żalim to nie nakazał miłości bliźniego, żalim nie nakazał obserwować generalnej miłości jednej nacji ku drugiej, nawet ku barbarom, a gdzie ona? Oto wy, co najbliżej siebie mieszkacie i braćmiście sobie być powinni, wy, którym jedynie dano, abyście nad odrodzeniem swojem najpierw pracowali i z stuletniego letargu najpierw się ocknęli, zamiast tego, jako dzikie bestje wnętrzności sobie wzajem targacie? Głupi! wy, którym dałem ziemię w złoto obfitą — nic z niego nie uczyniliście, bo ono się nie świeci — ale ukrywa pod po-

stacią soli, nafty, rudy, kainitu, torfu, węgla; obcy i żydowinowie wam ziemię z pod nóg zabierają i lasy i płody surowe skupując za granicę szlą, aby je wam potem za drogie pieniądze w rożnych wyrobach napowrót odprzedać. Głupi! dano wam, abyście się sami rządzili, a owoż zamiast roztropnych i dla dobra kraju pracujących kierowników, wybraliście sobie „poczciwych niedołęgów,“ którzy wam abnegacją i zacofaństwem stokroć więcej szkody przynoszą niż horda Tatarów! Zaprawdę powiadam wam — jako ryba od głowy cuchnie, tak i wy nigdy rozumu mieć nie będziecie i nie ujrzycie nigdy światła boskiego wolności, a głupota i nędza nie opuści was na wieki!“

Potem skinął Pan na Michała a ten skoczywszy do jednej figury — prask ją w pysk, i drugą też, ale przedtem nawdział rękawicę, aby jej indygienatu nie hańbić. A już w mig porwał belzebub obie za czupryny...

(Tutaj urwany dalszy ciąg tego arcyciekawego pisma ku wielkiej naszej a zapewne i czytelników żałości).

Mecenasowi w Białej.

Zapomniałeś Jańciu, żeś zrodzon Polakiem,
Który twardo stać winien — a nie giętkim flakiem.
Nie polskim to zwyczajem wymykać się z sali,
By podczas głosowania przycupać w oddali.
Niegodziwie też siedzieć na dwóch w radzie stoł-
[kach,
Choćby sztucznie wspartych, na ciemięgach-
kołkach.
Adwokat, który od tej zasady odbieży,
Ten już moralnie upadł — martwy jak trup leży.
Salus Reipublicae — winno nam być hasłem,
A wszystko pójdzie gładko — jak bułeczka
[z masłem.
To nasza lex suprema — wszystko inne mrzonki
Wartości takiej błahej — jak bez noźów trzonki,
Res publicae palestrze — winne być też święte,
W nich ma się kroczyć prosto — nie przez
[ścieżki kręte.
Wniosek twój, aby w Białej brukować ulice
Kosztem powiatu — wstydem farbuje nam lice.
Aby wygodnie mogli spacerować Niemcy,
Na to ma chłopek polski płacić sześć tysięcy!?
On, co ma pożywienie z jałowych ziemniaków,
Ma łożyć grosz ostatni, by niemieckich fraków
Nie obryzgało błoto w Białej na ulicach —
I Niemki w niem nie lgnęły w jedwabnych spód-
[nicach?
Wniosek taki niech stawia Jeż, Wecel, Lewiczek,
Nie mecenas Polak — lecz niemiecki byczek;
Takiemuby licował wniosek bezmózgowy!
Tyś zań zasłużył nazwę: »mecenas bez głowy«.
Ja ci głowy nie przeczę — ale zasad stałych,
Polskich myśli i uczuć — niemniej cnót wy-
[trwałych.
Tyś wnioskiem swoim Niemców pokrzepił,
[**ucieszył** —
Nazwisko zaś Polaka zbezcześcił — ośmieszył,
Niechaj cię Niemcy zrobią i burmistrzem swoim!
Dla nas zostaniesz obcym, jak dla żydów goim.
Polacy cię wybrali raz tylko do rady, —
A wybór twój ponowny ... byłby echem zdrady!...

U LITERATA.

— Co pan robisz?

— Tłómaczę farsę niemiecką.

— Bój się pan Boga! Wiem, że pan sam piszesz dla teatru.

— No i cóż ztąd? U nas, panie kochany, farsa obca choć licha zawsze lepsza jak dobra komedja oryginalna, a przedewszystkiem grosz pewniejszy.

A to ciekawe.

— Jest pani w domu?

— Przeczytała „Czas“ i poszła na rekolekcje.

— A pan?

— Był na śniadaniu i poszedł do „Reformy.“

— A dzieci?

— Robią wiersze w „Kurjerze Polskim“.

Po weselisku.

(Ciąg dalszy).

Przy ulicy Florjańskiej
Jest pracownia **Gregorczyka**
Nec plus ultra bronzownika,
Tam kupiłem te z wystawy
I lichtarze i świeczniki,
Które stryj nasz — jak wiesz znawca —
Rzekł ujrzawszy: majstersztyki!
Tam pójdziemy a zobaczysz,
Jak rzecz każda niesłychanie
Pracowicie wyrobiona
Zasługuje na uznanie.
Do **Rajala** wstąpim potem,
By nasycić oczy nasze;
Wszystko tam jest pełne smaku,
Paryż mu nie dmuchnie w kaszę.
Krzysztofowicz to czarownik,
Co zażądasz już ci daje,
Najobfitszy to magazyn
Jest w Krakowie, jak się zdaje.
Masz w nim wszystko co potrzeba,
Choćbyś gwiazdki zechciał z nieba,
Zaraz ci ją da z szufladki, —
Magazyn to w mieście rzadki.
(Dalszy ciąg nastąpi),

A. BIASION w KRAKOWIE

optyk Kliniki Okulistycznej c. k. Uniwers. Jagiellońskiego.

Magazyn założony w roku 1801.

skład i wyrób instrumentów optycznych, fizycznych i matematycznych.

Wszelkie narzędzia chirurgiczne z rogu i kauczuku.

Największy skład reiszeigów szwajcarskich i francuskich.

Wszelkie reperacye uskuteczniają się natychmiast.

PRZYBORY RÓŻNE: do PISANIA, RYSOWANIA i MALOWANIA.

Największy wybór fotografij krajowych i zagranicznych, wizytowych, gabinetowych i do stereoskopów. Skład papierów listowych francuskich i angielskich z najnowszemi i najgustowniejszemi **monogramami oblong.** Karty wizytowe litografowane i drukowane. Ceny niskie.

JAN BAJER

magazyn i fabryka wyrobów tokarskich

w Krakowie, przy ul. Grodzkiej Nr. 15, w domu Wgo Goebla,

poleca P. T. Publiczności elegancko i gustownie wykonane wyroby z bursztynu, rogu, pianki, kości słoniowej, drzewa, kamienia, marmuru i metalów jakoto: **cybuchy z bursztynami, wiśniowe, tureckie, badeńskie i z jaśminu, cygarniczki, fajki piankowe, laski, kije bilardowe szachy, arcaby, domina itd. Wszelkie przybory do bilardów. Wybór portmonetek.**

Kręgle, kule, krikiety.

za dobry gust rzetelne wykonanie roboty oraz przystępne ceny ręczy

SKŁAD KAS OGNIOTRWAŁYCH.

WINO

z najlepszych winnic białe i czerwone węgierskie, austryackie i wszelkie gatunki win zagranicznych

na butelki i beczki

poleca po bardzo umiarkowanych cenach

Dom handlowy i właściciel winnic szlachetnych w Szegich przy Tokaju

H. FRITSCH

Mały Rynek Nr. 1.

Koncesyonowany Zakład Pogrzebowy

A. SZAFRAŃSKI

ul. Kopernika (Wesoła) Nr. 18,

urządza pogrzeby od najskromniejszych do najwspanialszych rozmiarów

i posiada skład wszelkich przyborów pogrzebowych.

☞ Telegramy: **A. Szafrański, Kraków.**

C. K. UPRZYWILEJOWANA FABRYKA BIELIZNY

M. BEYER i SPÓŁKA

☞ **Sukiennice Nro 13—14 w Krakowie** ☜

poleca swój wielki skład bielizny dla Panów, Dam i dzieci, zrobionej z najlepszego gatunku płótna i szirtingu; także wielki skład płótna, bielizny stołowej, ręczników, chustek do nosa i szirtingu w każdej jakości, po nadzwyczajnie niskich cenach.

CENNIK.

Kołnierzyki męskie i damskie w doskonałym gatunku za $^{1}/_{2}$ tuzina złr. 1·20 do 1·50.

Mankiety męsk e i dam. za 6 par złr. 1·80 do 2.

$^{1}/_{2}$ ***tuzina*** lnianych ***chustek*** do nosa cnt. 90, 1·20, 1·40 1·70 do 4.

$^{1}/_{2}$ ***tuzina*** prawdziwych francuskich batystowych ***chustek*** do nosa złr. 2, 2·50, 3 do 6.

$^{2}/_{2}$ ***tuzina*** angielskich batystowych ***chustek*** do nosa z najmodniejszemi brzegami w różnych kolorach ct. 60, złr. 1, 1·20 do 3.

1 ***sztuka*** (37 łokci albo $23^{1}/_{2}$ metr.) dobrego ***płótna*** lnianego złr. 6·50, 7·50, 9, 10 i 12.

1 ***sztuka*** (37 łokci albo $23^{1}/_{2}$ m. m.) $^{4}/_{4}$ i $^{4}/_{5}$ sz3ąskiego ***płótna*** złr. 10, 11·50, 12, 12·50, 1[, 14 i 16.

1 ***sztuka*** (63 łokc albo 39 m.) $^{5}/_{4}$ holendersk. ***weba*** złr. 21, 23, 25, 28, 30, 37, 42 i 50.

1 ***sztuka*** (63 ł. albo 42 ....) $^{9}/_{8}$ i $^{5}/_{4}$ ***prawdziwego rumburskiego płótna w najlepszym gatunku*** od złr. 22 do 60.

1 ***tuzin ręczników*** lnianych od złr. 4 do 12.

1 ***sztuka*** $^{3}/_{4}$ lnianego ***płótna*** na 6 prześcieradeł ***bez szwu*** od 15 do 21.

Szafon na bieliznę męską damską od centów 25 do 50 ct. za metr.

Serwety różnej wielkości od $^{8}/_{4}$ do $^{10}/_{4}$ i $^{16}/_{4}$ jak najtaniej, d 1·50, 2, 4 złr.

Garnitury lniane do nakrycia stołu na 6 do 24 osób, wybór ogromny od złr. 3·50, 5, 7 do 50.

Koszule damskie.

Z ***szafonu*** złr. 1·10, z haftem wzorów złr. 1·85.

Z dobrego ***holenderskiego*** albo rumburskiego płótna z listwą na przodzie lub do zapinania na ramieniu, złr. 2·50 do 3 20.

Koszule w ***lepszym gatunku*** z haftem ***ręcznym*** złr. 3, 3·75, 4, 4·25 do 5.

Koszule w najlepszym gatunku i różnych rodzajach złr. 3·80, 5 i 6.

Majtki damskie.

Zwykłe 90 ct., ozdobniejsze złr. 1·20, z haftowan. szlarkami złr. 1·80, 2·10, 2·50 i 3.

Z barchantu gładkie złr. 1·60 i 1·75.

Haftowane ozdobne albo okładane piką złr. 2·50 i 2·75.

Spodnice damskie.

Zwykłe od złr. 1·60 do 2, z dobrego szyfonu złr. 2·50 do 3·50.

Z hawtowanemi wstawkami złr. 3·50, 3·75, 4 i 5.

Ogony z wstawkami lub bez wstawek złr. 4·50, 5, 6, 7·50 i 9.

Spodnice z barchanu, gładkie, złr. 2 i 2·50.

Haftowane ozdobne okładane piką złr. 3·50 i 3·85

Kaftaniki.

Z szyfonu zwykłe 1 złr., lepsze złr. 1·50, z wstawkami haftow. od złr. 3·25 do 3·50, z barchanu gładkie złr. 1·20, 1·75 i 1·90.

Haftow. ozdobne lub okładane piką złr. 2·90 i 2·3(

Koszule mężkie.

Z najlepszego angielskiego szyfonu z gorsem gładkim albo z listewkami złr. 1·50, 2, 2·50, 2·75 i 3.

Z dobrego płótna rumburskiego albo holenderskiego złr. 2·80, 3·50 i 4.

Kalesony mężkie.

Z angiels. piki, wszelkiej wielk. od złr. 1·25 do 1·40.

Z dobrego cienkiego płótna od 1·60 do 2·50.

Wielki wybór pończoch damskich białych i kolorowych, jakoteż mężkich skarpetek w różnych gatunkach i kolorach.

Za wszelki u nas zakupiony towar ręczy się, co się nie podoba, odbieramy, zamieniamy albo wypłacamy za to całkowitą należytość. To dobrowolne przez nas przyjęte zobowiązanie daje każdemu kupującemu pewność, że nasza usługa jest skorą i rzetelną, i że nasze ceny są bez konkurency

Z wysokim szacunkiem **Filia: M. BEYER i Spółka.**

Skład fabryczny towarów płóciennych, zapas gotowej bielizny i wypraw w KRAKOWIE, Sukiennice Nr. 13—14.

☞ Są w zapasie całe wyprawy ślubne, a kosztorysy tychże udziela się bezpłatnie. ☜

ROZKŁAD JAZDY POCIĄGÓW OSOBOWYCH WAŻNY OD I CZERWCA 1890.

Przychodzą do Krakowa:

Zegar krakowski.

Ze Lwowa: *Osobowy* o godz. 6 min. 34 rano — o godz. 2 min. 37 po poł. — o godz. 6 min. 4 wieczór — *pospieszny* o godz. 9 min. 42 wieczór.

Z Wieliczki: *Mięszany* o godz. 7 min. 39 wiecz.

Z Wiednia: *Kurjerski* o godz. 7 min. 47 rano — o godz. 9 min. 08 wieczór. — *osobowy* o godz. 10 min. 04 przed poł. — o godz. 10 min. 04 wieczór.

Z Prus: *Osobowy* o godz. 9 min. 16 wieczór — o godz. 2 min. 30 po południu.

Z Warszawy: *Osobowy* o godz. 10 min. 08 przed poł. — o godz. 7 min. 47 rano

Odchodzą z Krakowa:

Zegar krakowski.

Do Lwowa: *Mięszany* o godz. 6 min. 19 rano — *pospieszny* o godz. 8 min. 3 rano — *osobowy* o godz. 10 min. 50 przed poł. — o godz. 10 min. 47 wiecz.

Do Wieliczki: *Mięszany* o godz. 11 min. 19 rano.

Do Wiednia: *Osobowy* o godz 3 min. 27 popolud. o godz. 5 min. 59 rano — o godz. 9 min. 47 przed poł. *kurjerski* o godz. 7 min. 17 rano.

Do Prus: *Osobowy* o godz. 8 min. 40 wieczór — o godz. 12 min. 15 popołudniu.

Do Warszawy: *Osobowy* o godz. 6 min. 57 wieczór. — o godz. 6 rano — *kurjerski* 7 min. 17 rano.

UWAGA: Zegar krakowski wyprzedza pragski o 22 minuty, zaś peszteński o 4 minuty.

Pociąg Nr. 1 wychodzi ze Słotwiny o godz. 9 m. 5 przed południem. Pociąg Nr. 2 o godz. 8 m. 32 wieczorem.

Odpowiedzalny redaktor i wydawca *Aleksander Słomski.*

Druk W. Korneckiego w Krakowie.